



PRZYJAŹŃ.

W dzisiejszych czasach, kiedy widzimy wokół siebie wielu ludzi samolubnych, gdy miłość własna szczególnie się wpośrodku nas rozpanoszyła, gdy prawie każdy przedewszystkiem pamięta i myśli o sobie, a coraz rzadziej można się spotkać ze szczerem uczuciem bezstronnej, szlachetnej przyjaźni, trzeba by usilnie czynić starania, aby ta piękna, iscie chrześcijańska cnota znowu zakwitła między nami. W dziejach narodów i pojedynczych rodzin, spotykamy się nieraz z przykładami prawdziwie braterskiej przyjaźni i miłości. Byli ludzie, którzy poświęcali własne mienie i szczęście, a nawet za przykładem samego Chrystusa Pana, oddawali życie swe — dla drugich. Czemuz tylu między nami takich, których serca zubożały, wkradła się w nie niewiara i zwątpienie, w duszach wyschło źródło zyczliwości, z którego najwznioślejsze cnoty początek biorą, stawiając sprawy i potrzeby bliźniego na równi z własnymi?

Oto dlatego, że bardzo wielu ludzi lekceważy prawo miłości bliźniego, będące podstawą szczęścia i dobrobytu ludzkiego społeczeństwa. Bo choć dużo na świecie takich, co wiele rozprawiają i piszą o braterstwie, równości i oświeceniu, to bardzo mało

z nich część tych, co szczerze są przejęci tym boskim duchem. Głoszą tę ideę niestety najszumniej i najogłośnieściej ci, co oziębłość w sercu, a własny interes i chęć korzyści w myśli swej noszą.

Dlatego tyle narzekania naokoło słyszy się na fałsz, brak przychylności, zdrady, niesprawiedliwości i zawody doznawane ze strony drugich, bo w społeczeństwie, w którym zagasł żar bratniej miłości, gaśnie też ognisko, dające duchowe życie jednostkom i narodom.

Człowiek przychylnie i litośnie postępujący z innymi i nie potępiający ich błędów lecz raczej litujący się nad nimi, stara się podnieść ich z upadku, oświecić, pociesza nieszczęśliwych, wspiera słabych, łagodzi poważnionych i spełnia przez to swoje zadanie na świecie. Każdy z nas bowiem powołany jest do tego, aby szerzył dobro i wyteżał siły, by sam coraz lepszym był i drugich uszczęśliwiał. Przyjaźń, to cenny klejnot naszego życia, bo dużo gorzkich chwil umie osłodzić i ulżyć cierpieniom. A ten co pojął tę prawdę i w życiu w czyn ją wprowadza, jest jakoby żywym ogniem gorejąca po-

chodnia, która oświeca drogę błądzącym i od której tają lody krew mrozące.

Smutne jest położenie człowieka, który nie ma szczerých przyjaciół, który spotyka tylko serca ośchłe i oziębłe. Czuje on dotkliwie brak tego żaru ożywczego bratniej miłości, która życiu daje urok i krzepi w przeciwnościach. Jednak jeśli ma szukać sobie przyjaciół w pośród innych, niech się nie da chwycić na obłudne słowa. Przyjaciela wprzód poznać trzeba do gruntu, nim mu się wzajemność ofiaruje. Przyjacielem prawdziwym będzie ten, co ci nigdy pochiebiać nie będzie; ten, co ci nieraz gorzkie słowa prawdy powie, bo mniej zważa na to, że czasem zblądysz i trzeba cię przyjacielską radą na prawą drogę sprowadzić i w dobrem utwierdzić. Przyjaciela prawdziwy w nieszczęściu i potrzebie nigdy cię nie opuści; owszem, wtedy jeszcze większą tkiwość ci okaze i według możliwości pomoże; i gdy się usuną od ciebie inni, co tylko w pomysłności cię otaczali, to druh serdeczny siac przy tobie będzie wiernie, choćby z narazieniem swej dobrej sławy lub mienia własnego wobec napaści, jakie nieraz złość ludzka wymysla.

Przypuść więc do przyjaźni człowieka, na którym polegać możesz, ale też raz mu zaufawszy, bądź mu też wiernym i ze swej strony. Słowa napomnienia, choćby były ostre, przyjmij od niego z wdzięcznością i nigdy się niemi nie czuj dotkniętym, bo one z kochającego serca pochodzą. Odpłac mu też swoją miłością, radą i pomocą, a wtedy przyjaźń wasza będzie wam mocą, światłem, pokrzepieniem, uągą i uczuciem miłem Bogu, z którego wzięła ona początek.

Waszem głównie zadaniem, kochane matki, rozwijać w dzieciach już od lat najmłodszych, poczucie życzliwości i przyjaźni dla bliźnich. Gdy dziecię to wzrastać będzie z tem przekonaniem, że powinno być w sercu życzliwie usposobionem tak dla starszych, jak i dla rówieśników swoich, gdy zawczasu nauczy się odczuwać radość lub smutek drugich, czynić przysługi, mać ustępstwa a nawet pewnego rodzaju po-

święcenia, w imię miłości dla bliźnich — wówczas serce jego dojrzawszy, nie będzie ośchłe i samolubne. Gdyby każda matka pojęła, jak wiele na świecie znaczy uczciwe kierowanie sercem dziecka, jak wielką ma wagę to gorące uczucie miłości ku Bogu, który sam jest najwyższą miłością, a przez nią i ku bliźnim, których On miłować nauczył — gdyby każde słowo matki do dziecka miało za cel przejęcie go tym duchem łączności serdecznej z wszystkimi ludźmi, wtedy królestwo Boże, o które codzień w modlitwie Pańskiej prosimy, zesłoby na ziemię, szerząc pokój i błogosławieństwo na narody i jednostki, szarpane dziś nienawiścią, pychą i chciwością.



Pod figurą Maryi.

Słońce już zaszło — wieczór majowy
Czarowny, wonny nastaje;
Ptaki swiergocą pośród dąbrowy
I cicho szemrzają ruczaje.

A tam z kościelnej wieży wysokiej,
Dzwonek do modlitw przyzywa,
A pośród urwisk skalnej opoki,
Słowika śpiew się odzywa.

Gdzieś niedaleko, w jakimś jeziorze,
Brzmi głośnie żab rechotanie,
A nad jeziorem, w ciemnym borze
Rozlega się skrzypiec granie.

Lecz wnet ustało — wszystko zamilka,
Wiatr czasem tylko zawieje,
Nastala ciszy czarowna chwilka
Rosa na trawach bieleje.

Tuż z poza lasu i sieniei góry,
Tarcza księżycy już wschodzi;
Wietrzyk na niebie rozpędza chmury,
Błękit w gwiazd błyszczący powodzi.

Coraz ich więcej w przestworzu świeci,
Gdzie zaisnia, mrok ustępuje,
Czasem z nich szybko jedna przeleci
I jak błysk gromu, szybuje.

W świetle księżyca, białe, kwitnące
I bujne kapią się drzewa;
Puchw różowe i woniejące,
Srebrzysta jasność oblewa.

Ja ide polem, znużony srodze,
Gdzie śpiew dochodzi słowjka,
To się znów błakam po pustej drodze
I słucham szmeru strumyka.

Walek Makuch.

Powiatka z ziemi krakowskiej.

Wiosna już była na świecie, ale przednowek bardzo ciężki. Mimo to, w wiejskiej karczmie słyhać śpiewy, gwar i muzykę. Niejeden przyszedł tam, aby w kieliszku szukać zapomnienia o biedzie, bo rok ten na urodzaje niepomyślnie się zapowiadał. Na wiosnę przyszły słoty, zasiewy leniwo powschodziły, powódź zamuliła zagony, więc żal było ludziom, że trud i posiew zmarniały. Ten i ów, odejmując kufel od gęby, westchnął po cichu, tylko dziewczuchy, jako młode, a niefrasobliwe, śmiały się do muzyki i rozglądały wesoło.

A kręcił się koło nich Walek Makuch, chłopak urodny, a młody, bo 25 lat liczył. Rodzice, u których był jedynakiem, pomarli mu niedawno, nim jeszcze od wojska wrócił, więc pieniądze miał w kieszeni, a i fantazyę okrutną. Miał też szczęście do dziewcząt, a i każdemu jakoś umiał do serca przypaść, ale okrutnie też był honorny i zaufany w swój własny rozum, a na miejscu też nie umiał spokojnie usiedzieć.

Nieboszczyk ojciec i matka nie mało go się byli naprosili, aby jako jedynak do wojska nie szedł; lecz Walek na swoim postawił, choć matka tak płakała, że fartuch jej aż mokry był od łez ocierania. Taki w chłopcu tytu był upór i ciekawość do ludzi. Ale Pan Jezus pokarał go też za sprzeciwienie się woli rodziców, bo jeszcze z wojska nie wrócił, jak go doszła wiadomość, że oboje rodzice poszli na mogiłki,

a nim go od służby wskutek tego uwolniono, już się i dobytku wiele zmarnowało.

Ponłakał Walek, ale niedługo otrząsnął się z żalu, a jak poszedł był wrzódzy w świat butny, tak wrócił jeszcze butniejszy, jako cesarski „*cußsfürer*“ i ani siwej głowy, ani rozumu ludzkiego nie uszanował.

Chciał mu rady gospodarskiej z początku udzielić nie jeden ze starych kmo-trów lub znajomych nieboszczyka ojca, ale ani mu w myśli było cudzych rad słuchać. Jenó cygáro włoskie kurzył, od którego słómkę zawsze za uchem nosił. Do dziewczuch, gdzie mógł to się zalecał, do roboty dość był chętny, ale bardziej jeszcze do wypitki a hulanki.

Ot i tej niedzieli, że się w siermiedze i chłopskich butach chodzić wstydził, więc surdut miastowy na grzbiet naciągnął, kamazki i krawatę wdział, jakby pan jakiś i wedle dziewczuch się obraca, jak ten kogut, co chodzi po podwórku, a ogląda się, czy kury za nim ciągną.

— Ty Walek — rzecze mu Marcin Skotniak, zastępca wójta w gminie — a cóżes to taki rad, jakby ci ziemniaków i zboża woda nie zamuliła. Czy nie dbasz o ojcowiznę, alboś jakie skarby na bagnisku znalazł?

Walek się zachnął:

— A cóż to ja wam będę z ojcowizny rachunek zdawał? Czym znalazł co, czy nie znalazł, to nic wam do tego, tu karczma, a nie urząd gminny!

— Ano, nie urząd gminny — odrzekł Marcin spluwając, ależ też powinien być przed starszyzną wytłumaczyć się, poco ten Niemiec zawłoka do ciebie zachodzi ciągiem, a ty go za wrota nie wyrzucisz.

— A i do tego wara wam — rzekł Walek, biorąc się pod boki, bo go już złość targać poczyniała — nie pójdzie zawłoka do waszej chałupy, bo wie, żeście prosty chłop, rozumu nie mający, a on człek uczony, bo dużo świata zwiedził.

— Oj, dużo musiał widzieć, kiedy zaraz do głupca trafił — potwierdził Marcin nową fajkę nakładając.

— Co, to ja mam być głupi? — huknął Walek.

— Ano, głupi, albo zły, nie wiedzieć jeno co gorsze. Cóż ty myślisz, że on u nas wpierw nie był? Niemiec bestya naszej ziemi łaknie, ale od nas nie dostanie, jeno tyś jeden dał się otumanić, choć się masz za mędrka, a djabeł cię kusi. Idźże chłopcze do spowiedzi świętej, abyś złe od siebie odegnał.

— A czy niewola mi to siedzieć między wami, a nudzić się! — wrzasnął podпиты już Walek. — Sprzedam Niemcowi ziemię czy nie, co was to obchodzi? A cóż to niemiec nie stworzenie Boskie? a mnie nie wolno z mojem dobrem robić co zechce? I co mi tam po takiej ziemi, co jeno deszcz ją zaleje, słońce wypali, grad zbije! Niechże ją siarczyście pioruny tłuką! Już mi Niemiec powiedział, że w Ameryce, choć się napracują, to i korzyść mieć będą. Co wam cholera, do tego? Moja ojcowizna, czy nie ojcowizna, sprzedam i jadę gdzieindziej, a was też Niemiec rozumu i góspodarstwa nauczyć musi, boście chamy nijakiego rozgarnienia nie mające. I tyle!

Na to podniósł się z ławy siwiutki Wincenty Borowy, chłop najstarszy na całej okolicy i rzekł pokaszlując:

— Mądrześ rzekł Walek, powiadając, jako Niemiec stworzenie boskie, bo Pan Jezus w dobroci swej żadnemu stworzeniu jakiegoś rozumu nie odmówił. Aleć i to rzekę ci bracie, że chłop jest jakoby nieprzymierzając, ten grzyb; kędy wyrośnie, tam niechaj i żyje, a przesadzić się nie da. Co — żebyś ty według mego rozumienia, nie miał z czego żyć, no, to nic bym nie mówił. — niechbyś sobie za morzem chleba szukał; aleć ziemi masz dość, jeno pracować, a Pana Boga chwalić, to i dla drugich wystarczy.

Głos staremu wezbrał w wychudłej piersi i rzekł mocno, jak gdyby grom przez karczmę przeleciał:

— Ziemia, to matka, — a któż matkę sprzedaje? Ziemia to dar Boży, a któż tem handluje z obcymi zawłokami? Nad takimi, co takie sprośne targi prowadzą, Pan Jezus nijakiego zmiłowania mieć nie będzie.

Walek, mimo trunku, co mu szumiał w uszach, stracił na chwilę rezon, ale po chwili łyknał znów spory kieliszek i mruknął:

— Gadajcie sobie co chcecie, a ja sprzedam i do Ameryki pojadę.

— To sprzedaj swojemu, a nie Niemcowi.

— Co tam! Niemiec więcej daje, to jego będzie, a wy mi nauk nie dawajcie, bo swój rozum mam, a wam zasię do mnie!

— Toć i my ci tyle dać możemy, co Niemiec — rzekł stary Wicenty — jeno Boga w sercu miej i matki-ziemi cudzemu przybłędzie nie odsprzedawaj.

— A cóż to! — burknął Walek — obsiedliście mnie jak psy ślepego dziada! Niech was licho bierze! Sprzedam Niemcowi na złość, bo mi się tak chce i koniec. A wy mi spokój dajcie, bo już mnie złość zbiera, a ze mną żartów niema!

— To niechże cię sędzi ten Pan Jezus, co na krzyżu skonał! — odparł poważnie i zwolna Borowy.

Wojtek słyszał, ale udał głuchego i posunął się do Nastki Wróblanki, co najładniejsza była we wsi całej. Stał przed muzyką i przytupując, zaśpiewał:

„Ślicznaś jest dziewucho, śliczniejsza od cudu,
Oj, nie żałby było iść z tobą do ślubu!”

I zaraz huknęły bębenki, zapisał klarnet i skrzypki, a on zakręciwszy dziewczyną zatańczył w koło.

Choć muzyka grała, a nogi na ubitem klepisku izby, tupotały, Walek usłyszał, jak dziewczyna szepnęła:

— Zostań Walek z nami! Zostań Walek!

Chłopakowi ciepło się jakoś koło serca zrobiło, ale że był przekorny, więc stanąwszy przed muzyką, zaśpiewał;

„Pokochali my się jak dwa gołąbeczki,
Ale się rozlecim jak dwie jaskółeczki!”

Skrzypce znów pochwyciły nutę, bas huknął i taniec poszedł nowem kołem, ale Nastka już nic nie szeptała; uciekła z koła i cichaczem do domu pobiegła.

Na niebie tymczasem noc już rozsypała gwiazdy, niby żeńców na łan niebieski a

księżyc nad niemi stanął jak karbowy i roboty świetlanej doglądał

Walek późno wyszedł z karczmy i przyspiewując sobie a zataczając się z podchmienienia szedł krótszą drogą, przez mały gaik, ku domowi. Mimo że trunek jeszcze mu w głowie szumiał, coś mu w duszy nie wesoło było, jakiś czuł żal i niepokój, bolało go coś sam nie wiedział co dla i czego. Księżyc mu w oczy zaglądał i śmiał się. Chłopak stanął i przemówił do niego:

— Ty miesiaczku bestyo, nie śmiej się. Naswarzyli na mnie Borowy, uciekła odemnie Nastka do chałupy, — a niech tam!

Siadł pod pagórkim, na zwalonym pniaku i dumął, potem gwarzył sam do siebie:

— Ot, jak poniewierają mną ludzie, i za co? A czyż to człowiekowi niewola na miejscu kitnąć? Bo żebym to przez złość jaką, Niemcu ojcowiznę oddawał, no to jeszcze! Ale nie, dla Boga! A tu nagromili, sadem Bożym zagrozili, a dziewczucha z tańca jak od zarażonego odbiegła. Można to między takimi usiedzieć?

Księżyc dalej świecił a świecił, cisza dokoła zaległa. Walek jakby pierwszy raz w życiu taką nocy srebrną widział; patrzył i patrzył, a żal za gardło go chwytał. Bieleły ściany chat, opar nad łąkami jak lekka zasłona się unosił, a w powietrzu pachniało, jak w kościele kadzidło. Opoдал śpiewał słowik w leszczynie, wywodząc tęskne melodye.

Chłopak westchnął. Tak pięknie było dokoła i dalej tak będzie; popłyną, dni, miesiące, lata, w tych woniach łąk, w śpiewie, srebrnym blasku i ciszy — a jego już tu nie będzie, już on nie będzie oglądał tej kochanej wioski, w której znał każdego człowieka, każde drzewo i nieledwie kamień każdy.

Zrobiło mu się jeszcze smutniej i wstał. Chciał uciec od tej ciszy, od tej nocy, co jakoby mu wyrzut jakiś czyniła, ale odszedłszy kawałek, znowu stał. Coś go ciągnęło do patrzenia. Obok stały brzozy w białych sukienkach, opuszczając w dół długie gałęzie.

A oto już widać jego własną chatę. W niej żyli dziadowie jego i ojciec i on się

w niej wychował. Po podwórzu za kurami raczkując. A teraz — postawi na niej Niemiec dom kryty czerwoną dachówką i będzie się panoszył na tej ziemi, przesiąkłej znojem polskiego chłopca.

Walek zacisnął zęby i pięści z jakąś ogromną złością na siebie samego; nagle przelakł się, bo zaszumiały nad nim brzozy a w tym szumie słyszał wyraźnie szept:

— Zostań Walek z nami, zostań!

Obejrzał się ze strachem; był sam jeden, a przecie coś szeptało. Zaczął nasłuchiwać i włosy mu na głowie dębem stanęły. Gdzieś od żagónów szedł jęk żaloszny:

— Myśmy dar Boży, nie sprzedawaj nas!

A dalej huczała dąbrowa:

— Ziemia matka, a któż matkę sprzedaje?

A bliżej wyrosłe na miedzy kaliny i głogi szumiały:

— Niech cię Chrystus osądzi.

— O Jezu! — krzyknął chłopak i za głowę się chwycił. Zerwał się i biegł bez namieci, bez tchu, bez drogi, a głosy groźne i płaczące biegły za nim. Wreszcie stanął i rozejrzał się dokoła. Stał na własnej ziemi, na żagonach ojcowym potem zroszonych i poczuł się bardzo winnym i bardzo złym, że tę ojcowiznę chciał obce mu za trochę grosza oddać; więc go chwycił płacz ogromny, dziecięcy. Płacz skruczy, taki, co to wprost do Boga płynie i przebaczenie u Niego jedna.

Padł twarzą na ziemię ojcową i mieszając łzy swoje z kroplami rosy, wołał ze łkaniem serdecznem:

— Nie sprzedam cię matko, nie sprzedam! zostanę!

Już świt różowy spędził mroki nocne z nieba, gdy wstał Walek z ziemi, ale już odrodzony w sercu i woli, gotów do pracy i wdzięczny za zbawienne słowa przestrogi z ust starca usłyszane.



Złote ziarnka.

Kto starej prawdzie bacznie patrzy w oczy, zawsze w niej coś nowego wyczyta.

—o—

Nie jeden narzeka na gorycze życia, bo jego słodyczami popsuł sobie serce.

—o—

Nic tak nie podnosi człowieka, jak myśl o własnej znikomości.

—o—

Człowiek co ma rozum, a uczucia mu brak, jest już za życia jak upiór bez serca.

—o—

Z fal morskich ta najgłośniej huczy co się ma rozbić na piasku. Taki koniec czeka głośnie, a marne ludzkie zamiary.

Radę domowe.

Ostrzeżenie przed środkami pobudzającymi. Trunki alkoholyczne, kawa, herbata, mocny rosół mięsny są środkami silnie podniecającymi nerwy ludzkie i serce. Jednak po takim podnieceniu sztucznie wywołanem, następuje osłabienie. Najszkodliwszą trucizną jest dla człowieka alkohol, w jakiej bądź postaci, jeśli go używa stale, gdyż uderza on na nerwy i mózg oraz paraliżuje czynność serca. Równie źle działają wszelkie wina, likiery, araki i piwa. Wszystkie te napoje nie są wcale wzmacniającymi, jak to często mylnie ktoś utrzymuje, gdyż wywołują taki skutek jak na przykład uderzenie batem zmęczonego konia. Tylko na chwilę siłę podsycają, lecz tem więcej ją wyczerpują wkrótce potem. Wszak i siłę konia gdy się nadużywa, pada on w końcu i pracować już nie zdoła.

Użytek z miodu. Niedość jeszcze znaną jest prawda, iż miód nie tylko jest wyborym pokarmem, lecz zarazem tanim i bezpiecznym lekiem na wiele chorób.

Wskutek trawienia, przechodzi on do krwi, nie pozostawiając żadnej niestrawionej resztki. Dlatego wzmacnia on przedziwnie ludzi wycieńczonych, bezkrwistych, starców, albo też zbyt szybko rosnące dzieci. Miód ma też własności zabezpieczające od chorób; można go więc polecić jako środek chroniący od chorób gardła, jak: kaszlu, chrupki, błonicy i t. p. —

Maść zrobiona z miodu bardzo jest skuteczna na wszelkie otwarte rany, wrzody i podobne cierpienia. Ta maść nie tylko chroni ranę od zetknięcia z nieczystym powietrzem, ale też wzbudza siłę żywotną, potrzebną do szybkiego zagojenia.

Radę zdrowia.

Zapalenie ślepej кишки, które jest śmiertelną chorobą, zdarza się zwykle u osób, które mają złe zęby i łykają pokarmy źle pogryzione. Czasem też dzieje się to u ludzi, którzy mimo dobrych zębów, przez pośpiech nieprzeżute kawałki łykają. Taki kes niestrawiony w żołądku, dostaje się do jelit i często zatrzymuje się w ślepej кишке, którą przez butwienie drażni i może wywołać jej zapalenie. Na tę chorobę powinno się jechać jak najszybciej do szpitala.

Przeciw migrenie, czyli upartemu bólowi głowy, zalecić można, prócz innych środków: sypianie przy otwartych oknach, używanie pod głowę poduszki z włosienia a nie z pierza, oraz głębokie oddychanie świeżem powietrzem, przy miernym ruchu. Używanie aptecznych środków przytłumia cierpienie, ale go nie usuwa.

Rozmaitości.

Zaginiony narzeczony. Bez śladu zniknął kancelista Bruhn, zatrudniony w król. prokuratury, a zamieszkały u siostry swej w Berlinie. W Święta Wielkanocne

miał nastąpić ślub jego z jakąś panią z prowincyi i w tym celu otrzymał już B. urlop dwutygodniowy... Tymczasem dnia 8 b. m. opuścił mieszkanie i odtąd go nie widziano. Narzeczona otrzymała od niego list, w którym jej donosi, że jest znudzony życiem i że sobie życie odbierze, — B. miał 30 i uchodził za trzeźwego i rozsądnego człowieka.

Zapał się kościół z wszelkimi przyległemi zabudowaniami w Arenys pod Barceloną (Hiszpania). Gruzcy zasypali i zabili dwie zakonnice, inne ocalały. O przyczynach rozmaite obiegają pogłoski. Jedni twierdzą, że kościół zapał się wskutek trzęsienia ziemi, inni znowu, że ciągłe deszcze podmyły fundamenta budowli.

Wielki pożar zniszczył w sobotę po południu w miejscowości Lindau pod Nordeimem przeszło 40 zabudowań. Pożarem po części zostali dotknięci ubodzy ludzie, którzy nic nie mogli utratować, ponieważ pożar szybko się rozszerzył. Spalił się żywy inwentarz. Ogień powstał skutkiem tego, że dzieci bawiły się zapalnikami.

Walka z bandytami. W pierwsze święto otoczyła policja w Łodzi, w Królestwie Polskiem, pewien dom, w którym usadowili się bandyci. Z okien obłożonego domu przywitano policję gradem kul, wskutek czego sprowadzono wojsko. Bandyci nie poddali się, lecz podpalili dom, gdy policja chciała doń wkroczyć. W walce, która trwała 12 godzin, zabito 3 bandytów, jednego raniono śmiertelnie.

Dwustu ludzi spalonych. W pewnej wiosce indyjskiej pod miejscowością Puna odbywała się uroczystość w budynku zbudowanym głównie z trzciny. Na uroczystości tej obecnych było 500 krajowców. Nagle budynek stanął w płomieniach, a ponieważ zaopatrzony był w jedno jedyne wyjście, znalazło śmierć dwiescie osób, mężczyzn, kobiet i dzieci.

Miła niespodzianka spotkała w Wielkiej Czwartek podszerego już w lecach siusarza pomocniczego L. Z. Oto z Maixloh, miasteczka w nadreńskim okręgu przemysłowym, otrzymał przekazem pocztowym sumę 84 marek z dopiskiem: „Te

pieniądze należą do Pana; proszę mi przebaczyć, byłem w wielkim kłopotcie i wiedy w Biskupicach namowili mnie do tego źli przyjaciele“. Przed 22 laty zostały siusarzowi, jak sobie przypomina, skradzione w Zabrze podczas wypłaty w cechowni 84 marki, które mu złodziej ściągnął z kieszeni. Prawdopodobnie dobra spowiedź wielkanocna wywarła ten skutek, że sprawca obecnie zwrócił skradzione pieniądze.

ZARTY.

Nie żyje. — Mój kochany, pożycz mi 30 koron.

— Kpisz sobie chyba ze mnie, od miesiąca sam bez grosza chodzę.

— No, a z czego żyjesz?

— A ktoż ci powiedział, że ja żyję?

Co to jest hakatyzm? Niekształtny to jest potwór!

Brak mu całkiem głowy!

Gębę ma na żółtuku,

A brzuch stomilowy.

Racja. — Dlaczego zwykle zegary miejskie bywają umieszczane na wysokich wieżach.

Zapewne dlatego, żeby ich złodzieje nie skradli.

Zagadki.

Pierwsze i drugie przejmują boleśnie,
Lub trapią ludzi na jawie lub we śnie.
Trzecie litera. — A całość, to imię
Tej, co osładza to życie pielgrzymie.

II.

Pierwsze hańbi człowieka, duszę jego pla-
[mi;
Drugie z trzeciem po sadach znajdziemy,
[w ogrodzie.
Całość człowiek, co zawsze, chociaż żyje
[z nami,
Chętnie bliżnim dokuczy, słowem swem
[ubodzie.

Reumatyzm można wyleczyć.

— Bezpłacie! —

Jeśli cierpicie na reumatyzm, podagrę, łubago, scyatykę czyli „ishias” i doktorzy pomóż Wam nie mogą, napiszcie pocztówkę na imię M. E. Traysera w Londynie i otrzymacie ZUPELNIE BEZPŁATNIE próbną dżę leczniczego środka, dzięki któremu on sam został wyleczony, jak również setki innych osób, między którymi byli chorzy przeszło 30 lat cierpiący na tę chorobę. Środek ów używać można bez przerwy w swych zwykłych zajęciach. Proszę pisać na adres: **M. E. Trayser, No. 171 Bangor House, Shoe Lane, London, England.** 13—5

UWAGA. — Jeżeli potem WP. żądać będzie jeszcze tego środka, to takowy dostać można na miejscu u lekarza lub w aptece.

Tanie pierze i puch



1 kg. szare, 2 kor., białe 2 kor., półbiałe 2 kor. 280; białe 4 kor., bardzo dobre puszyste 6 kor.; najlepsze 8 K. puch szary 6 kor., biały 10 koron piersiowy 12 kor. Od 5 kg. począwszy posiłam franko.

Wsypy z gęstego, czerwonego, niebieskiego, żółtego, albo białego nankingu pierzyna 180×116 cm., z 2 poduszkami 80×58 cm., wypełniona nowym, szarem, wyczyszczonym i trwałym pierzem 16 kor.; — półpuchem 20 kor.; puchem 24 kor.; pierzyna sama 12 kor. — 14 kor. — 16 kor.; poduszka 3 kor., 556 i 4 kor.; 180×140 cm., 15 kor., 18 kor., 20 kor.; poduszka 90×70 cm., albo 80×80 cm., 450 kor. — 5 kor. — 550; pierzyna spodnia z gardłu 180×116 cm. 13 kor. 15 kor. Wysyłam za zaliczką. Opakowanie darmo, a począwszy od 10 koron franko.

Maks. BERGER Deschenitz Nr. 1132

(Las czeski). Cenniki materaców, kołder, poszew i innej pościeli darmo i franko. Jeśli się coś nie podoba, zwracam pieniądze. 6—3

która o zdrową pielęgnację cery (skóry) dba, a przede wszystkim chce się pozbyć piegów, jakoteż chce osiągnąć delikatną i miękką skórę, oraz białą cerę myje się tylko

Konikowem mydłem z mleka liliowego

(znak ochronny konik drewniany)

BERGMANN i Sp.

— w Tetschen a. E. —

Sztuka kosztuje

80 hal. Można kupić w każdej aptece, drogerii i składzie mydła oraz

perfum. 40—10

Każda niewiasta

Kathreiner Kneippowską Kawęstodową

**piję i codziennie
miliony ludzi dla
jej niedoścignio-
nych i calet. Je-
dyne prawdziwa
kawa domowa i
Tania i zdrowa!**